

Plutokracja – najdroższa orgia w historii

25 czerwca 2009

Jedną z podstawowych i niekwestionowanych prawd zachodniej kultury i jednocześnie fundamentalnych tez kapitalizmu jest przekonanie, że interes jednostki i egoistyczne postępowanie człowieka ostatecznie służą dobru publicznemu. Dogmat ten jest wielkim skarbem współczesnej filozofii, a wszelkie próby podejmowania polemiki na ten temat skazywane są, niczym herezje, na potępienie i wzgardę. Marzenie o wielkim, nieograniczonym bogactwie i podziw dla niego stanowią ważną część ideologicznego ekwipunku każdego ambitnego i „dobrze” wykształconego obywatela Zachodu. Kult „wolnorynkowego” bogactwa ma ciekawą, choć rzadko upublicznianą historię.

W latach 1680-1700 nowi bogacze Anglii „wprowadzili teorię wzrostu gospodarczego, która sławiła rywalizację, akceptowała próżność, ambicję i naśladownictwo jako cechy dynamiki nowego rynku”, pisała historyk Joyce Appleby. Adam Smith, który w 1776 r. w dziele „Wealth of Nations” wyjaśniał, jak własne ekonomiczne korzyści mogą w efekcie służyć dobru publicznemu, zdobył wielkie uznanie w ciągu następnych czterech dziesięcioleci w „Wielkiej Brytanii doświadczającej drastycznej polaryzacji bogactwa”, pisze Kevin Phillips w pracy historycznej „Wealth and Democracy. A Political History of the American Rich”. (1) Smith przestrzegał jednak również przed niebezpieczeństwami, które nie interesowały zwykle propagatorów kapitalizmu. Z jego rozprawy wybierali tylko fragmenty służące usprawiedliwianiu własnego postępowania. „Poszerzanie rynku i zmniejszanie konkurencji leży zawsze w interesie handlujących” – pisał Smith – „Wszelkie propozycje zmiany prawa czy wprowadzenia nowych przepisów handlowych, które pochodzą z ich strony, powinny być zawsze rozważane z wielką ostrożnością i nie powinno nigdy wprowadzać się ich w życie bez długiego i uważnego badania i to nie tylko pełnego

skrupulatności, ale przede wszystkim podejrzliwości. Wynika to z charakteru ludzi, których interes nie jest zgodny z interesem publicznym i których intencją jest podstęp i wykorzystanie społeczeństwa". (2) Wiodącą ideą Adama Smitha był egalitaryzm, a nie wizja społeczeństwa pasożytniczego. Czy jego idee urzeczywistniły się, jak zwykli przekonywać nas o tym teolodzy kapitalizmu, można zapytać dziś mieszkańców slumsów w Mexico City czy dzielnic South-Central Los Angeles. Czy nowe prawo handlowe – porozumienie NAFTA – wprowadzono w życie rzeczywiście po „długim i uważnym badaniu”, „pełnym podejrzliwości”, zwracając uwagę na „interes handlujących”, którzy „podstępnie” mogą próbować „wykorzystać społeczeństwo” i działać w sposób prowadzący do „zmniejszenia konkurencji”?

„Powszechna nędza i wysoka koncentracja bogactwa nie mogą współistnieć ze sobą w demokracji”, pisał dwa wieki temu autor Deklaracji Niepodległości, Thomas Jefferson, jakby na przekór współczesnym fanatykom neoliberalizmu upatrującym w bogaceniu się najbogatszych jedyną możliwą drogę rozwoju cywilizacyjnego. (3) „Możemy mieć albo społeczeństwo demokratyczne albo wielką koncentrację bogactwa w rękach małej grupy społecznej. Nie możemy mieć dwóch rzeczy jednocześnie” – artykułował z pełnym szacunkiem dla zdrowego rozsądku sędzia Sądu Najwyższego USA, Louis Brandeis, przed sto laty. (4) Czy zdrowy rozsądek mógł odegrać kluczową rolę w kształtowaniu demokratycznej świadomości i zdominować kulturowe stereotypy i zakłamanie, jakie pozostawiła nam elitarna tradycja „jedynej, prawdziwej wiary”?

Debata na temat bogactwa w demokracji była jednym z tematów politycznego sporu, jaki towarzyszył powstaniu i pierwszym latom istnienia Stanów Zjednoczonych Ameryki. Perspektywa gromadzenia majątków mogących dorównać skali i korupcyjnym możliwościom fortun arystokratycznej Europy była przyczyną obaw dla wielu, jednak również przedmiotem ambicji wąskich, choć najbardziej wpływowych grup nowo powstającego państwa. Federaliści – zwolennicy tradycyjnego porządku – skupieni

wokół takich postaci jak Alexander Hamilton, John Adams, George Washington, czy John Jay zainicjowali proces konstrukcji państwa na wzorcach monarchistycznej Europy, gdzie silna władza centralna kierowała gospodarką. Stanowisko, które dziś nazwalibyśmy konserwatyzmem, w najlepszy chyba sposób tłumaczyła maksyma Johna Jaya, pierwszego przewodniczącego Sądu Najwyższego USA, głosząca, że „ludzie, którzy posiadają państwo, powinni nim rządzić” (5) .

W pierwszych dziesięcioleciach istnienia państwa prawa demokratyczne przysługiwały tylko właścicielom majątków, białym mężczyznom, stanowiącym nie więcej niż 10% społeczeństwa. Członek legislatury New Jersey musiał wykazać się posiadaniem własności co najmniej 1000 funtów. Od senatorów Południowej Karoliny wymagano 7000 funtów (współcześnie odpowiednik 1 miliona dolarów). W stanie Maryland własność 5000 funtów kwalifikowała kandydatów na stanowisko rządowe. Społeczeństwo amerykańskie, określane jako egalitarne i wolne od ekstremów, jakie charakteryzowały arystokratyczną Europę, było mimo wszystko silnie zróżnicowane majątkowo. Do 1700 roku 75% gruntów stanu Nowy Jork było w rękach kilku zaledwie osób. Siedmiu właścicieli ziemskich w Wirginii posiadało majątki o łącznej powierzchni 1,7 miliona akrów. Do roku 1760 niespełna 500 osób z pięciu miast kolonialnych kontrolowało przeważającą część handlu, bankowości, kopalnictwa i wytwórczości całego wschodniego wybrzeża. „Każda społeczność składa się z grupy mniejszości i grupy większości” – pisał twórca amerykańskiego systemu finansowego, Alexander Hamilton – „Pierwsza to bogaci i wysoko urodzeni, drugą tworzą masy społeczne... Lud jest buntowniczy i zmienny, rzadko potrafi poprawnie oceniać i decydować”. W takich warunkach powstawała republika Stanów Zjednoczonych Ameryki, nazwana później pierwszą nowożytną demokracją. System polityczny państwa, będący przedmiotem podziwu i głównym tematem mitologii politycznej w Europie, stworzony został przez elitę, dla której demokracja była „złem najgorszym ze wszystkich”, jak wyrażał się o niej jeden z założycieli

państwa, późniejszy wiceprezydent, Elbridge Gerry, a Edmund Randolph – pierwszy Minister Sprawiedliwości – podkreślał, że powodem wszystkich problemów państwa były „buntowniczość i szaleństwa demokracji”. (6)

Intencje nowej, porewolucyjnej władzy, dążącej do odtworzenia w USA mechanizmów rządzenia opartych na modelu brytyjskim, z silnymi związkami rządu z klasą przedsiębiorców, spekulantów i bankierów, zakwestionowane zostały przez ugrupowanie polityczne skupione wokół Thomasa Jeffersona, który wygrał wybory prezydenckie w 1800 roku. Propagowanych przez jego partię republikańsko-demokratyczną radykalnych idei w żadnym wypadku nie należy kojarzyć ze współczesnym republikańskim neoliberalizmem korporacyjno-państwowym. W XVIII w. republikanizm był ideologią egalitarną, oświeceniową i antypaństwową. Zrodził się w silnej opozycji do europejskiej tradycji społeczeństwa opartego na hierarchii i przywilejach. Republikanie rozumieli, że to instytucja państwa deformuje ludzką naturę i świadomość człowieka i to ona poprzez wojny, opresyjne systemy podatkowe, korupcję i sztucznie ustanowione zasady dystrybucji przywilejów odpowiedzialna jest za nierówności społeczne i patologie monarchistycznej Europy. Radykalni republikanie w Pensylwanii żądali, aby państwo przeciwdziało wysokiej koncentracji bogactwa. Głosili, że „nieograniczona akumulacja własności w rękach jednostek jest niebezpieczeństwem dla prawa i zagrożeniem dla powszechnego szczęścia ludzkości; dlatego każdy wolny stan ma prawo przeciwdziałać koncentracji takiej własności”. Noah Webster, „ojciec amerykańskiej nauki i edukacji”, pisał w latach 1780., że „równość pod względem własności... jest samą istotą republiki”.

Warunkiem szczęścia, wolności i niezależności człowieka, w opinii republikanów, była własność ziemi, ale taka, która przysługiwać powinna każdemu, wolnemu obywatelowi państwa. „Powszechna i stosunkowo równomierna dystrybucja własności ziemskiej – deklarował Webster – jest fundamentem narodowej

wolności". Republikański rząd powinien przy tym działać z myślą „o wspólnej korzyści, ochronie i bezpieczeństwie narodu lub społeczności, a nie dla pożytku pojedynczego człowieka, rodziny czy grupy osób, będących jedynie częścią tego społeczeństwa”, (7) albowiem „dobro publiczne nie jest sprzeczne z dobrem jednostki”. (8) Współcześnie w korporacyjnej prasie takie postulaty okrzykniętoby mianem niebezpiecznego lewactwa, a Thomas Jefferson, Benjamin Franklin, George Mason i ponad wszystko Tom Paine sklasyfikowani zostaliby jako „kolejni lewicowi idioci”, by zapożyczyć odrobiny żargonu politycznego z ulubionego tygodnika polskiej inteligencji – inteligencji, która deklaruje bliski, zażyły i nierozzerwalny związek z amerykańską tradycją, ale egalitaryzm traktuje raczej jako rodzaj mało znanej choroby, jakkolwiek zaraźnej, to nie będącej w stanie zakłócić równowagi psychicznej polskiego inteligenta.

Procesy ekonomiczne zapoczątkowane przez Alexandra Hamiltona – stworzenie banku narodowego, finansowanie długu narodowego, promowanie przedsięwzięć przemysłowych pod wodzą centralnej władzy państwowej – a więc wbrew przesłaniom płynącym z nauki Adama Smitha – sprawiły, że w pierwszych dziesięcioleciach XIX w. „dwa zagrożenia dla republikańskiego społeczeństwa – uzależnienie i nierówność – w coraz większym stopniu zaczynały charakteryzować życie w Ameryce, szczególnie w wielkich miastach wschodniego wybrzeża”. (9)

Rozpoczął się historyczny proces wielkiej akumulacji dóbr i budowy ostatniego światowego imperium. Najlepiej prosperującymi obywatelami USA w tym czasie byli Stephen Girard z Filadelfii, właściciel statków handlowych i majątku 6 milionów dolarów (1830), John Jacob Astor ze swą największą amerykańską kompanią futrzarską, i nieruchomościami w Nowym Jorku – właściciel połowy Manhattanu, najbogatszy człowiek Ameryki w I połowie XIX w. z majątkiem 20 milionów dolarów oraz holenderski emigrant z Utrechtu, pierwszy magnat kolei żelaznych, Cornelius Vanderbilt, którego syn William w 1890 r.

dysponował fortuną 200 milionów dolarów. Intrygujące, jak postrzegał Amerykę podróżujący po niej w roku 1837 Alexis de Tocqueville pisząc, że „nic nie zwróciło mojej uwagi bardziej niż warunki powszechnej równości pomiędzy ludźmi”. Wyrażał jednak obawy, że nowa elita przemysłowa, „jedna z najsurowszych, jakie kiedykolwiek istniały”, przyniesie „trwałą nierówność warunków życia i ukształtuje nową arystokrację”. (10) Słowa te okazały się prorocze.

Amerykę, podziwianą przez Europejczyków za bezprzykładowy egalitaryzm, koleje żelazne wiozły już bezpowrotnie w elitarną krainę bogactwa, o jakim nie śnili najwięksi giganci imperium brytyjskiego. Wojna secesyjna stworzyła dodatkowe możliwości. „Zaskakująca liczba handlowych i finansowych potentatów końca XIX wieku, takich jak John P. Morgan, John D. Rockefeller, Andrew Carnegie, Jay Gould, Marschall Field, Philip Armour, Collis Huntington... i kilku innych właścicieli kolei” zdobyła swe fortuny „unikając służby wojskowej” i „wykorzystując wojnę” do interesów. (11) „Można być patriotą nie ryzykując swego życia, czy nie narażając swego zdrowia. Zawsze znajdzie się wiele istnień ludzkich dużo mniej wartościowych” od twojego, czytał w liście od ojca James Mellon, członek jednej z najbogatszych rodzin Ameryki. Z rady ojca skorzystał. J. P. Morgan uniknął służby wojskowej płacąc substytut 300 dolarów. Z arsenału armii skupował potem uszkodzoną broń płacąc 3,5 dolara za strzelbę i odsprzedawał ją na polu walki generałom za cenę 22 dolarów od sztuki. Żołnierzom odpadały kciuki, ale sędzia federalny uznał przedsięwzięcie Morgana za wywiązanie się z legalnego kontraktu handlowego. (12) Do roku 1900 ten gentleman – ikona amerykańskiego kapitalizmu, „patriota nie ryzykujący swego życia ani zdrowia” – był właścicielem przedsiębiorstwa, które sprawowało kontrolę nad 100 000 mil kolei żelaznych w USA, a towarzystwa ubezpieczeniowe jakie posiadał, dysponowały udziałami o wartości ponad jednego miliarda dolarów. W tym też czasie, nazwanym przez Marka Twaina erą „Gilded Age” (złóconym wiekiem), John D. Rockefeller, poprzez wymuszanie niskich taryf przewozowych na

transport paliwa, zbudował swoje imperium naftowe: Standard Oil of Ohio. Zgniatając konkurencję zwałił w gruzy świątynię wiary w wolny rynek Adama Smitha i jego mrzonki o „bogactwie narodów”. Kulturę polityczną zdominował socjalny darwinizm z hasłem głoszącym przetrwanie najlepiej przystosowanych jednostek, czyli milionerów, w kapitalistycznej dżungli chrześcijańskiej cywilizacji. Wówczas też w salonach politycznych zaczęła królować specyficzna odmiana leseferyzmu: dziedzictwo naczelnej zasady ery Andrew Jacksona (1829-1837) mówiącej, że rząd nie powinien interweniować w interesie wielkich instytucji finansowych odwrócono teraz do góry nogami. Odtąd władza nie miała prawa interweniować w interesie poszkodowanej biedoty. Miała służyć milionerom. Oni tworzyli rząd. Korporacyjni prawnicy konstruowali prawo. Kulturą polityczną kierowały instytucje finansowe. „Do 1890 roku – pisał po latach historyk Henry Steel Commager – walka o kontrolę wielkiego biznesu była wiodącym problemem amerykańskiej polityki”. „Wall Street posiada państwo – mówiła pisarka Mary Ellen Lease – Nie jest to już rząd narodu, reprezentujący naród i działający dla narodu, lecz rząd Wall Steet, reprezentujący Wall Street i działający dla Wall Street”. (13)

W początkach XX w. Standard Oil kontrolwał 70% światowego rynku energetycznego, a rodzina Rockefellerów przejęła po Vanderbiltach honor najbogatszego rodu Ameryki. Między rokiem 1912, a 1940 majątek ten wzrósł z 1 do 1,5 miliarda dolarów.

Pierwsze lata XX wieku, określane jako Progressive Era (era postępu), zapoczątkowały dyskusję na temat publicznych obowiązków rządu. XVI Poprawka do Konstytucji umożliwiła wprowadzenie podatku dochodowego w roku 1913. Wydatki rządowe w czasie pierwszej wojny światowej wymusiły wzrost podatków do poziomu, który nie znajdował uzasadnienia w czasie pokoju. Najbogatsi Amerykanie z nadzieją przywitani więc w roku 1921 nową ekipę rządową z prezydentem Warrenem Hardingiem na czele. Członkowie jego dziesięcioosobowego gabinetu warci byli razem

600 milionów dolarów. Sekretarzem skarbu został bankier i przemysłowiec Andrew Mellon, jeden z pięciu najbogatszych ludzi Ameryki. Dzięki jego staraniom między rokiem 1921 a 1928 podatek dochodowy dla najbogatszych obcięto w czterech krokach z 77 do 25%. Szacowano, że do roku 1926 cięcia podatkowe Mellona przynosiły korporacjom i milionerom łącznie dodatkowe 4 miliardy dolarów rocznie – czyli niewyobrażalną sumę biorąc pod uwagę, że budżet całego państwa w tamtych latach wynosił około 3 miliardy dolarów. Populacja milionerów w Ameryce wynosiła pod koniec lat dwudziestych 25-35 tysięcy osobników, genetycznie najlepiej przystosowanych do egzystencji w Spencerowskiej dżunglii.

Finał „najdroższej orgii w historii” – jak nazwał lata dwudzieste Scott Fitzgerald -przepowiedział na początku 1929 roku dziennik New York Times, wróżąc, że opętanie na giełdzie Wall Street doprowadzi przed końcem roku do przerażającej katastrofy. Listopad 1929 roku przyniósł największy kryzys gospodarczy i społeczny w historii Stanów Zjednoczonych, który przetoczył się przez cały przemysłowy świat w następnym dziesięcioleciu przynosząc skutki uboczne – wśród nich takie tragedie jak druga wojna światowa.

Socjalny darwinizm – intelektualny fundament kapitalizmu przemysłowego – był skompromitowany tak bardzo, że również kręgi polityczne przestały dostrzegać w nim potencjał gwarantujący utrzymanie panującej hierarchii. Elity przemysłowe stanęły więc przed koniecznością zrewidowania metod rządzenia i utrzymania porządku w społeczeństwie, które z coraz większą stanowczością domagało się uznania swoich praw i poprawy warunków życia. Przyszedł czas na Nowy Ład – nowy wizerunek rządu.

Kiedy Roosevelt obejmował urząd prezydencki w 1933 roku „produkcja stali spadła do poziomu z 1896 roku. Rolnicy pozbywali się tuczników, ... palili zboże na opał, gdy rynek się załamał. Bezrobocie wzrosło do prawie 25%, a upadek pięciu tysięcy banków wymiótł 9 milionów kont oszczędnościowych. (...)

Produkt narodowy spadał ze 103 miliardów w roku 1929 do 90 miliardów w 1930, 75 miliardów w 1931 i 58 miliardów w 1932, by odbić się od dna w 1933 roku na poziomie 56 miliardów dolarów." Klub milionerów stracił też wielu członków i ich lista w roku 1933 zmniejszyła się do liczby 5000, choć jej liderzy nie mieli problemów finansowych. (14) Nowy ład Roosevelta zreformował plutokrację. Korporacje – „niezbędne instrumenty nowoczesnej cywilizacji” – jak deklarował przywódca narodu – „powinny być tak nadzorowane i tak kontrolowane aby działały w interesie całej społeczności państwa”. Zreorganizowany „rząd wydał więcej pieniędzy niż kiedykolwiek wcześniej w czasie pokoju i sterował gospodarką w sposób dotąd niepraktykowany, ale eliminacja korupcji zasługiwała na uwagę”, podkreślał po latach historyk Arthur Schlesinger Jr. (15)

Ta niepraktykowana dotąd strategia sterowania gospodarką przeszła do historii ekonomii pod nazwą keynesianizmu od nazwiska ekonomisty Johna Maynarda Keynesa, który dowodził, że kapitalizm – tak jak groźny pies kagańca – wymaga nadzoru i organizacji rynku na poziomie państwowym, bo nie jest w stanie rozwijać się bezkonfliktowo i samoczynnie przynosić korzyści społeczeństwu.

Interwencja treserów w dzikiej dżungli przyniosła rezultaty. Przeciętne zarobki w sektorze przemysłowym w roku 1929 wynosiły 1523 dolary, w 1933 spadły do 1086 dolarów. Na przestrzeni następnych 16 lat potroiły się i w roku 1949 osiągnęły wysokość 3095 dolarów, jako skutek „ataku” wymierzonego przeciw „niesprawiedliwej koncentracji bogactwa i władzy gospodarczej” (Roosevelt). Amerykanie opływali w gotówkę. Etos klasy średniej, ze swym egalitarnym klimatem wprowadził Amerykę w legendarne lata pięćdziesiąte. Jednak już w roku 1955 redaktorzy magazynu Fortune spostrzegli, że „bogaci Amerykanie znowu zaczynają budować olbrzymie domy”, a trzy lata później Business Week obwieszczał, że „klasa posiadająca spędziła w ukryciu ostatnie dwadzieścia lat. Teraz

wychodzi ze swych kryjówek. Wreszcie wyprawia sobie bal". (16)

Najlepiej bawiącymi się – według listy „The Fifty-Million-Dollar Man” magazynu Fortune z roku 1957 – były rodziny Mellonów z majątkiem 2,8 miliarda dolarów, Rockefellerów (1,9 miliarda), magnat naftowy Paul Getty oraz rodziny duPont i Fordów. Na prawdziwy bal – orgie w stylu lat dwudziestych – trzeba było jeszcze poczekać.

Nadejście swego mesjasza – i nowej ery kapitalizmu – milionerzy oklaskiwali w roku 1980. „Niczego nie pragnę bardziej ponad to, aby Stany Zjednoczone pozostały państwem, w którym ktoś może stać się bogatym” wyjawiał swe polityczne ambicje prezydent Ronald Reagan, a jego sekretarz skarbu zapewnił, że „prezydent chce powrócić do wielu metod finansowych i bodźców ekonomicznych, które przyniosły dobrobyt ery Coolidge’a” [1923-29]. (17) Skuteczność tych metod – pomocy socjalnej dla bogatych – była spektakularna. Usługi publiczne poddawane działaniu nowych „bodźców ekonomicznych” (prywatyzacja) przekazywano w ręce instytucji korporacyjnych i dostosowywano do wymagań stawianych nie przez obywateli państwa lecz przez giełdy finansowe.

„Nadzwyczajny wzrost dochodów netto, który rozpoczął się w 1982 roku – pisał magazyn Forbes o czterystu najbogatszych mieszkańcach Ameryki – stworzył bajeczne bogactwo i przyniósł popis pretensjonalności na skalę, jaka poprzednim pokoleniom nie wydawałaby się możliwa”. (18) „Co najmniej połowa członków senatu w tej chwili to milionerzy... Staliśmy się plutokracją” – komentował Senator Daniel Patrick Moynihan w 1984 r. dodając, że: „senat stworzono aby reprezentował interesy stanów, w tej chwili reprezentuje interesy klasy” [społecznej]. (19) „Tylko mali ludzie płacą podatki” – objaśniała szczęśliwa małżonka amerykańskiego miliardera, Leona Helmsley, (20) chociaż kandydat na prezydenta, multimilioner Ross Perot ze swego deklarowanego dochodu 285 milionów dolarów w roku 1991 odprowadził aż 6% podatku, bo 15 milionów. (21)

Jednym z apostołów nowych prawd wiary był wynoszony pod niebiosa Milton Friedman – chicagowski ekonomista, który objawił swą neoliberalną rewelację mówiącą, że ingerencja rządu w gospodarkę była zawsze kontrproduktywna i że milionerom trzeba dać wolną rękę w działaniu, aby gospodarka (czyli plutokracja) mogła się rozwijać. Friedman odkrył, że gwarantowany przez państwo kompleksowy system ubezpieczeń emerytalnych, ubezpieczeń społecznych i zasiłków dla bezrobotnych – wprowadzonych w 1935 roku na mocy Aktu Wagnera – oraz publiczny system opieki zdrowotnej i edukacji szkodzą nie tylko ludziom ale przede wszystkim „gospodarcie”. Friedman zrewolucjonizował filozofię ekonomii dowodząc, że to nie popyt stymuluje podaż, ale odwrotnie. Gdy Henry Ford chełpiąc się przed laty swoim Modelem T mówił, że „obniżając cenę swojego samochodu o 1 dolara, zyskuje 1000 nowych nabywców”, oczywistym było, że to od siły nabywczej zależy wielkość produkcji, czyli podaż.(22) W erze globalnej nadprodukcji Reaganici uparczywie dowodzili, że jest jednak inaczej. Najświętszym obowiązkiem państwa i nas wszystkich jest odtąd stymulowanie podaży (supply-side economics) poprzez redukcję zarobków i obciążeń podatkowych dla inwestorów, a siła nabywcza portfeli pracowników, czyli dobrobyt społeczny, jest problemem drugo- a nawet trzeciorzędnym. Na takie wyżyny intelektualne dotarła współczesna ekonomia, służąco podporządkowana interesowi swoich najbogatszych sponsorów.

Teoria Friedmana oparta na maksymie głoszącej, że „społeczną odpowiedzialnością biznesu jest zwiększanie zysków” została w pełni potwierdzona w praktyce. Jediną dynamicznie rozwijającą się w latach osiemdziesiątych gałęzią sektora publicznego w Ameryce było więziennictwo. Badania dotyczące warunków egzystencji w społeczeństwach przemysłowych wykazały, że państwa anglojęzyczne – demonstrujące najwyższe oddanie zasadom neoliberalnej doktryny – miały najbardziej zdumiewające osiągnięcia. Ubóstwo – wśród ludności powyżej 65 roku życia – biło statystyczne rekordy w USA, Australii i Wielkiej Brytanii. Najcięższe ubóstwo wśród dzieci odnotowano

kolejno w USA, Wielkiej Brytanii, Australii, Kanadzie i Irlandii. Odsetek ludności kończącej szkołę średnią klasyfikował Stany Zjednoczone na najniższej pozycji, za to parametr określający ogólną nierówność społeczną dawał USA pozycję niekwestionowanego superlidera wyprzedzającego Irlandię (drugą), Australię (czwartą), Wielką Brytanię (szóstą) i Kanadę (ósmą). Najwyższymi wskaźnikami zabójstw popełnionych przez młodocianych szczyliły się kolejno: Stany Zjednoczone, Irlandia Północna, Nowa Zelandia i Kanada. Na liście zestawiającej poziom średnich zarobków wśród jedenastu państw przemysłowych Stany Zjednoczone, Kanada, Australia, Wielka Brytania, Irlandia i Nowa Zelandia były na ostatnich sześciu pozycjach. Brytyjscy i amerykańscy naukowcy badający jakość życia społecznego w latach 1990, dochodzili do wspólnych wniosków, że zdrowie i długość życia ludności są korzystniejsze w miastach i regionach, w których system prawny odzwierciedla wyższą wrażliwość na wspólne problemy społeczne i w których dystrybucja dochodu jest bardziej egalitarna.(23)

Efekty najbardziej luksusowej orgii w historii, jakiej „z bez troską wielkich książąt i swobodą prostytutek” oddały się elity kapitalizmu końca XX wieku były tak zatrważające, że wywoływały nieoczekiwane refleksje nawet wśród najbardziej sytych i najlepiej „przystosowanych”. „Chociaż zbiłem fortunę na rynkach finansowych – oświadczył w 1997 roku finansista George Soros – obawiam się, że nieskrępowana intensyfikacja kapitalizmu w stylu laissez-fair i rozszerzenie wartości rynkowych na wszystkie dziedziny życia zagraża naszemu otwartemu i demokratycznemu społeczeństwu. Uważam, że największym wrogiem dla otwartego społeczeństwa nie jest w tej chwili komunizm lecz zagrożenie kapitalistyczne”. (24)

Równie gorzkie słowa oceny padły z ust profesora Uniwersytetu Stanforda Josepha E. Stiglitz, laureata Nagrody Nobla w dziedzinie ekonomii w roku 2001, który po porzuceniu pracy w Banku Światowym komentował: „Jako główny ekonomista Banku Światowego w latach 1997-2000, miałem okazję bezpośrednio

przyglądać się ciemnej stronie globalizacji – w jaki sposób liberalizacja rynków kapitałowych (...) doprowadziła do dewastacji Azji Wschodniej; w jaki sposób w procesie tzw. „strukturalnego dostosowania” kredyty udzielane najbiedniejszym państwom świata „zrestrukturyzowały” gospodarki tych państw – doprowadzając do redukcji miejsc pracy i nie dostarczając w ich miejsce środków do tworzenia nowych – i w rezultacie przyniosły powszechne bezrobocie i eliminację podstawowych usług socjalnych. Głosy ludzi najbardziej dotkniętych globalizacją są prawie niesłyszalne w dyskusji na temat tego, jak powinien wyglądać stół obrad i kto powinien przy nim zasiadać”. (25)

W okresie między 1790 a 2000 rokiem wielkość największych amerykańskich fortun wzrosła z 1 miliona do blisko 100 000 milionów dolarów (tabela w przypisie 26). Porównując majątki najbogatszych ze średnimi majątkami amerykańskich rodzin na przestrzeni historii można uzyskać klarowny obraz procesu, który doprowadził do całkowitej reinterpretacji czy dewaluacji znaczenia takich wartości, jak wolność, równość i niezależność, uchodzących w potocznym rozumieniu za główne drogowskazy amerykańskiej polityki. Elias Derby, najbogatszy człowiek Ameryki w 1790 roku, mógł swój majątek przyrównać do sumy wartości 4000 średnich gospodarstw rodzinnych. Czterdzieści lat później Stephen Girard był już 17 000 razy bogatszy od przeciętnej. Między rokiem 1868 a 1890 fortuna rodziny Vanderbiltoów podniosła ten wskaźnik z 80 000 do 370 000. W roku 1940 bogactwo Rockefellerów równoważne było 800 000 średnich majątków obywateli Ameryki. W roku 2000 Bill Gates mógł kupić już majątek 1 416 000 rodzin, czyli ponad 5 milionowe miasto amerykańskie lub kilkadziesiąt jeśli nie kilkaset miast na peryferiach „globalnej wioski”.

Korupcyjne możliwości fortun współczesnych arystokratów finansowych nie są powodem niepokoju, jaki wzbudzały w kręgach republikańskich w porewolucyjnej Ameryce. Zarobki szefów korporacji – przekraczające już 100 milionów dolarów rocznie,

czyli 400 000 dolarów dziennie, czyli 50 000 dolarów na godzinę, albo 800 dolarów na minutę – nie wzbudzają żadnego zainteresowania managerów kultury w dyskusji na temat „korupcji w polityce”, do której korporacyjny lobbying, jak nas przekonano, nie należy. Jest zjawiskiem „potrzebnym” i „koniecznym” do sprawnego funkcjonowania plutokracji, w której najwyższą cenioną wartością i najbardziej poszukiwanym towarem jest bezkarność. Właśnie ona – bez wątpienia najbardziej luksusowy produkt na kapitalistycznym rynku – stanowi klucz do zrozumienia sposobu funkcjonowania polityki i kultu „wolnorynkowego” bogactwa.

Autor: Zbigniew Jankowski

Źródło: [Liberalis.pl](http://liberalis.pl)

PRZYPISY

(1) K. Phillips, *Wealth and Democracy. A Political History of the American Rich*, Broadway Books, New York, 2002, s. 331;

(2) T. Hartmann, *Unequal Protection. The Rise of Corporate Dominance and the Theft of Human Rights*, Rodale, 2002, s. 257, cyt. A. Smith, *the Wealth of Nations*, Book I, Chapter XI;

(3) N. Chomsky, *Powers and Prospects. Reflections on Human Nature and Social Order*, South and Press, Boston, 1996, s. 87;

(4) K. Phillips, *Wealth and Democracy*, s. 418;

(5) John Jay cytowany m.in. w N. Chomsky *Chomsky on MisEducation*, Rowman & Littlefield Publishers, Inc., 2000, s. 141, R. W. McChesney, *Rich Media Poor Democracy*, The New Press New York, 1999, s. 6, patrz również wikipedia.org, John Jay quotations;

(6) M. Parenti, *Democracy for the Few*, Thomson Wadsworth, Seventh Edition, 2002, s. 42, 45;

(7) *Pennsylvania Constitution of 1776, Declaration of Rights*, (Konstytucja Pensylwanii z 1776 roku, Deklaracja Praw),

dostępna na stronie [www. press-pubs.uchicago.edu/founders](http://www.press-pubs.uchicago.edu/founders),
University of Chicago Press;

(8) E. Foner, *Tom Paine and Revolutionary America*, Oxford University Press, 1976, s. 89, 124, 133 oraz E. Foner, *The Story of American Freedom*, W. W. Norton & Company, 1998, s. 19-20;

(9) Na temat republikańskiego radykalnego indywidualizmu czytaj E. Foner, *Radical Individualism in America: Revolution to Civil War*, dostępne na stronie The Online Library of Liberty: <http://oll.libertyfund.org/> , s. 13;

(10) K. Phillips, *Wealth and Democracy*, s. 3, 23;

(11) tamże s. 36;

(12) H. Zinn, *A People's History of the United States*, Harper Collins Publishers, 2003, s. 255;

(13) K. Phillips, *Wealth and Democracy*, s. 307, 308;

(14) tamże, s. 57, 67, 68, 219;

(15) tamże, s. 307, 321;

(16) tamże, s. 70, 78;

(17) tamże, s. 80, 333;

(18) tamże, s. 359;

(19) M. Parenti, *Democracy for the Few*, s. 226;

(20) K. Phillips, *Wealth and Democracy*, s. 355;

(21) M. Parenti, *Democracy for the Few*, s. 72;

(22) M. Oppenheimer, R.H. Boyle, *Dead Heat. The Race Against the Greenhouse Effect*, A New Republic Book, 1990, s. 22;

(23) K. Phillips, *Wealth and Democracy*, s. 345-6;

(24) G. Soros, The Capitalist Threat, The Atlantic Monthly, February 1997;

(25) J. Stiglitz, Thanks for Nothing, The Atlantic Monthly, October 2001;

(26) Gigantyzm największych amerykańskich fortun (K. Phillips, Wealth and Democracy, s. 38)

rok – najbogatszy człowiek – majątek – średni majątek – USA/relacja

1790 – Elias Derby – 1 mln – 250 USD – 4 000:1

1803 – William Bingham – 3 mln – 300 USD – 10 000:1

1830 – Stephen Girard – 6 mln – 350 USD – 17 000:1

1848 – John J. Astor – 20 mln – 400 USD – 50 000:1

1868 – Cornelius Vanderbilt – 40 mln – 500 USD – 80 000:1

1875 – Cornelius Vanderbilt – 105 mln – 500 USD – 210 000:1

1890 – William H. Vanderbilt – 200 mln – 540 USD – 370 000:1

1912 – John D. Rockefeller – 1 000 mln – 800 USD – 1 250 000:1

1921 – John D. Rockefeller – 1 000 mln – 1 250 USD – 800 000:1

1940 – John D. Rockefeller – 1 500 mln – 1 750 USD – 850 000:1

1962 – Jean Paul Getty – 1 000 mln – 7 200 USD – 138 000:1

1982 – Daniel Ludwig – 2 000 mln – 33 300 USD – 60 000:1

1992 – Sam Walton – 8 000 mln – 43 200 USD – 185 000:1

1995 – Bill Gates – 11 000 mln – 45 900 USD – 240 000:1

1999 – Bill Gates – 85 000 mln – 60 000 USD – 1 416 000:1

Przedstawione stosunki największych majątków do średnich (amerykańskich) byłyby rzetelniejsze, gdyby odnieść je – w okresie globalizacji kapitału – do średnich światowych. Średnie majątki globalne w zestawieniu z korupcyjnymi możliwościami współczesnych fortun Ameryki (i całego Zachodu) pogarszają te proporcje kilkaset razy.